№ 27. Warszawa, 17 października 1920 roku. Cena 10 mk. Rok I.

TYDZIEŃ POLSKI

Czy Europa chce pokoju?

P. Jean Desthieux, naczelny redaktor paryskiego „L'Homme Libre", napisał poniższy artykuł dla „Tygodnia Polskiego". Wybitny i wpływowy publicysta francuski i znawca stosunków międzynarodowych, omawia w nim niezmiernie aktualne i szerokiego znaczenia zagadnienia.

Dużo bardzo gorzkich refleksji nasuwa widok, jaki przed oczyma świadków roztaczają narody, targające się w dążeniu bądź ku ustaleniu pokoju, bądź ka zaspokojeniu bezpodstawnych uroszczeń. Bez wielkiego też trudu wytłómaczyć się dają owe żale wciąż ponawiane, jakimi przesycona jest dzisiaj prasa narodów, ciężko doświadczonych świeżo minionemi walkami. Błąd zasadniczy—a zarazem i przyczyna wszystkich rozczarowań — polega, mojem zdaniem, na tem, że istnieje przekonanie, jakoby wojna już się zakończyła, jakoby traktaty, podpisane przy akompanjamencie uroczystości dawniejszych, czy ostatnich dni, miały już otworzyć epokę szczęśliwości dla ludzi. Myśleć w ten sposób—znaczy z pewnością nazbyt wielką ufnością darzyć mądrość i dobrą wiarę tych, którzy traktaty owe podpisali. Tymczasem jednak ustosunkowania społeczne, które jedyne zamknąć mogą uczucia ludzkie w rozumnych granicach, nie zależą wszak w niczem ani od upełnomocnionych podpisów, ani też od pobożnych życzeń poszczególnych narodów.

Tylko pewna prostota umysłu może kazać wyobrażać sobie, że zbliża się już koniec naszych utrapień. Pod względem ekonomicznym, fantazje kursów waluty zdradzają wciąż jeszcze niepokój, trawiący poszczególne narody. Pod względem politycznym... sam tylko rzut oka na mapę Europy dostatecznie już jest budujący.

Anglja, która tylko co właśnie musiała niepodległość darować Egiptowi, w samym już wnętrzu swojego imperjum, trapiona jest irlandzkim problemem. Wszystkie demokracje świata—a Francja w pierwszym rzędzie—podtrzymują w życzeniach aspiracje irlandzkie; lecz wielu z nich interes dnia stawia tamę szlachetności uczucia, wiadomo bowiem, jak bezlitosnym jest rząd londyński na każdym froncie swych walk.—Podobny ranie irlandzkiej, problem kataloński szarpie Hiszpanję.—Włochy ledwie że otrząsają się z ciężkiego wewnętrznego kryzysu, jaki zawdzięczają pewnym, nazbyt bezkarnie mogącym się tam rozwijać, rusofilskim tendencjom. A znowu prasa włoska przepełniona jest głosami o pomstę wołającemi: o pomstę przeciwko Francji, której się stawia zarzut niedorzeczny, że nie nazbyt ostro wystąpiła przeciwko Anglji i Ameryce za Włochy, za Fiume, za Dalmację. Dziwny imperjalizm sprawia, że jako rywale stają we wrogiej jedno przeciw drugiemu pozycji królestwo Włoch i zjednoczony naród Serbów, Kroatów i Słoweńców.

Naród ów, który Francja—przyznać to trzeba—uważała za właściwe obdarzyć całkowitem swojem zaufaniem, — w skłonnościach swych—mianowicie za czasów rządów p. Wesnicza—nie wykazał bynajmniej pragnienia zgody i ustępliwości, które pozwolić mogłyby były na korzystne dla sprawy pokoju uregulowanie owej sprzeczności, jakiej on sam właśnie jest ofiarą. Uznał on, że postępuje zręcznie, doszukując się wsparcia u Czecho-Słowacji i zawierając z tą młoda republiką sojusz, mający wszelkie znamiona ligi. Prawdą jest zresztą, że rząd praski, — rząd, któremu Francja nie szczędziła sympatji, ma pewne racje po temu, aby na własną rękę doszukiwać się oparcia na zewnątrz. Zaczynamy dziś, w samej rzeczy, pojmować, że stworzenie państwa czesko-słowackiego było może błędem, skoro w Słowacji władza rządu czeskiego utrzymuje się jedynie dzię-

ki terorowi i stanowi oblężenia, a delegaci słowaccy, podobnie jak i irlandczycy, objeżdżają świat cały, protestując zarówno przeciw represjom czeskiego systemu rządzenia, jak i przeciw niesprawiedliwości zespolenia czesko słowackiego. Słowacy pragną należeć do Węgrów, bynajmniej zaś nie do Czechów. Inna znowu prowincja owego czesko-słowackiego państwa, Ruś, oświadcza również ze swej strony, iż o ile byłaby zadowoloną z decyzji, któraby ją uczyniła przynależną do Polski, albo też do Węgier, o tyle nie może ona pogodzić się z czeską tyranją.

Tak to wygląda pokój, jaki panuje w środkowej Europie. I taki to pokój właśnie pragną usankcjonować, w Belgradzie czy w Pradze, państwa małej Ententy. Rzeczą jest jednak łatwo zrozumiałą, że sojusz podobnego rodzaju nie będzie bynajmniej się odznaczał owym pokojowym charakterem, który jedyny mógłby mu zapewnić powodzenie: nie będzie on mógł stać się ośrodkiem dla skupienia większości ludów Środkowej Europy, a przeciwnie, przez sam fakt swego ukonstytuowania, niektóre z pośród nich odstręczy on od siebie.

Gdy francuscy dyplomaci doradzali czeskim, serbskim, polskim, rumuńskim, madziarskim czy greckim mężom stanu, aby w zasadzie trwałej konfederacji doszukiwali się rękojmi dla podtrzymania stanu rzeczy, będącego wynikiem traktatów w Wersalu i w St. Germain, co innego zgoła mieli oni na myśli niż mizerny związek dwuch ludów, — wiedzieli bowiem doskonale, że odosobnione sojusze, zamiast sprzyjać podtrzymaniu pokoju, wywołują tylko powstawanie aljansów innych, o interesach wręcz przeciwnych, aljansów przeciwstawiających się sojuszom uprzednio nawiązanym. Dyplomaci francuscy, w swojej przezorności, pragnęliby byli raczej, aby Czecho-Słowacy i Polacy, wszyscy razem zjednoczeni, podlegający prawom wspólnej konfederacji, utworzyli w łonie Europy potężną aglomerację zobopólnych interesów i sił ludowych, zespolonych pokrewieństwem przeszszkód, jakie wszyscy oni mają do przezwyciężenia.

Lecz gdyśmy widzieli jak p. Benesz, minister republiki czesko-słowackiej, wygłaszał swe niedorzeczne mowy przeciwko idei owego powszechnego sojuszu ludów—spadkobierców Austro Węgier i ich bałkańskich sąsiadów, odmawiając jednocześnie wszelkiego wsparcia najechanej Polsce—i to podczas gdy jeden z węgierskich ministrów oświadczał się właśnie z gotowością dostarczenia posiłków dla armji Marszałka Piłsudskiego, jako też współdziałania w sformowaniu konfederacji ludów naddunajskich, — wówczas zorjentowaliśmy się, że chociaż, w tym wypadku roztropność zwyciężonych okazywała się bardziej do zgody pochopną niżli duma zwycięzców, to jednak, bądź co bądź, istniała tam bezwzględna rozbieżność, uniemożliwiająca wzajemne ich porozumienie.

Nie chcąc nic słyszeć o przyjaźni ani z Polską, ani też z Węgrami — z przyczyn najzupełniej zresztą zrozumiałych—Czesi, z krwawiącą u boku raną słowacką, poszli uścisnąć dłoń swym braciom serbskim, kroackim i słoweńskim. Podczas gdy jednocześnie donoszono, że Rumunja, zgodnie z oświadczeniem p. Take Jonescu, — i Grecja, posłuszna życzeniom zbawcy swego Venizelosa, przyrzekały obie współudział w „Małej Ententcie". Dowiadywaliśmy się zarazem z jednej strony, że Rumunja zawarła z Węgrami doniosły układ ekonomiczny, z drugiej znowu, że nic nie stawało na przeszkodzie w dopuszczeniu także i Bułgarji do owego rozszerzonego już aljansu. Wszystkie te wiadomości, tak sprzeczne jedne z drugiemi, wykazują w sposób zgoła niewątpliwy, że choć sojusze się tworzą, to jednak nawiązują się one na podstawach w najwyższym stopniu zawodnych i nietrwałych! Co do nas, to uważamy zgóry za wręcz niemożliwe, aby Czecho-Słowacja mogła zaakceptować bukaresztańską inicjatywę układu z Budapesztem,—aby Grecja zgodziła się wziąć udział w sojuszu, do którego przystąpiłby jej wróg. Bułgarja, — aby wreszcie Bułgarja, tajnie przez Włochy wspierana, mogła byłaby otrzymać z Rzymu upoważnienie do wejścia w skład kombinacji politycznej, w której wiemy doskonale, jaką rolę odgrywaliby i odgrywaćby musieli Serbowie. Zresztą sam ton prasy bułgarskiej wykazuje jasno, że ewentualność zbliżenia do Grecji, Rumunji i Jugosławji nie byłaby w Sofji nazbyt przychylnie przyjętą.

Tem niemniej jednak, pośród tych wszystkich marzeń pewna rzecz pozostaje realną. Rzeczą tą—aljans Czecho Słowacji z państwem Jugosławji. Z chwilą, gdy narzuci się już w sposób niewątpliwy przeświadczenie o niewykonalności konfederacji narodów naddunajskich, na pewną szerszą pomyślanej skalę, wówczas staniemy się z kolei świadkami wysiłków, jakie czynić poczną sąsiedzi nowych sojuszników, aby na własną znowu rękę zapewnić sobie innego rodzaju gwarancje i ubezpieczenia, Z góry już przewidzieć dziś można powstanie systemu aljansów, który łącząc Polskę, Węgry, Rumunję, a może nawet i Grecję, zaszachuje w ten sposób dyplomację czesko-słowiańską. Lecz biorąc pod uwagę ewentualność podobnego rodzaju, należy zarazem przewidzieć i niebezpieczeństwo, jakie z jej winy wyniknie, — niebezpieczeństwo odosobienia ludu, stanowiącego ostatnią pozostałość Austrji. Skazać ten lud na izolację znaczy pchnąć go nieodzownie w kierunku bezwzględnego już zbliżenia do Niemiec. Czy rezultat taki odpowiadałby pacyfistycznym zamiarom, jakie zaznaczają gdzie-niegdzie twórcy naszego pokoju?

Dziewięcio-miljonowa ludność austrjacka domaga się wcielenia do Niemiec Północnych. Czy dobrym będzie sposobem na odstręczenie jej od swej myśli, systematyczne wykluczanie austrjaków ze wszystkich kombinacji politycznych, przy pomocy których wiążą się jedni z drugimi najbliżsi ich sąsiedzi? Pytanie to narzuca się europejskiemu sumieniu. Nie mamy jednak bynajmniej nadziei, aby znalazło ono jakiekolwiek praktyczne rozwiązanie.

II

Samo już więc ustosunkowanie Środkowe Europy sprawia, że zarodki burz przyszłych

kiełkują w niej obficie. A pozostaje wszak jeszcze cały problem rosyjski. Znane są zasadnicze jego elementy. Wypadki dni ostatnich uwypuklają jeszcze ich sens i charakter. Niema potrzeby wyjaśniać tutaj, czem jest bolszewizm. Polska w ciężkiej próbie poznała jego siłę materjalną. Z drugiej znowu strony fakty wykazały, że ani trochę liczyć nie można na wał ochronny małych państw, wyzwolonych z pod władzy caratu. Finlandja, Estonja, Łotwa i Litwa na północy i na zachodzie, Azarbejdżan i Gruzja na południu i wschodzie, zjednoczone, czy też rozłączone, przedstawiają bodaj tylko szereg nazw geograficznych.

Te republiki, czy też te narodowości, wydzieliły się z imperjum rosyjskiego, lecz zachowały ducha, jaki stare imperjum ożywiał. Rzeczą jest jaknajwidoczniejszą, że dla każdej z nich prawo najsilniejszego jest prawem najlepszem. Jeśli w danej chwili trzymają się one na ubo czu od konfliktu, ro grywającego się pomiędzy Europą a Sowietami — to tylko dlatego, iż wyczekują rozwiązania, które im wskaże, po czyjej mają stanąć stronie. Fermenty niemiecko bolszewickie uwydatniają się już na północo-zachodzie—podczas, gdy na południo-wschodzie otomański kemalizm uzgodnia się z czerwoną tyranją.

Wyczekiwanie właśnie stanowi wybitną siłę większości owych krajów, zbyt małych, by mogły utrzymać się same, dumnych jak barbarzyńcy—krajów, których ambasadorowie roztaczają przed naszemi oczami w Paryżu widowisko jaknajwszechstronniejszego upodlenia. Ententa niczego się po nich spodziewać nie może: Niemcy, bądź bezpośrednio, bądź też pośrednio, przez Turcję, przerobili ich już na własnych swych wasalów.

W tych warunkach, bez względu na to, jakim będzie wynik ryskich negocjacji, niebezpieczeństwo bolszewickie pozostaje wciąż pełnem grozy w stosunku do Europy. W chwilach, gdy armje rosyjskie przewalały się poprzez Polskę, codziennie w swych artykułach, w nieprzerwany sposób domagałem się od rządu francuskiego, by działał. Nie można było wówczas marzyć o dostarczeniu armji polskiej jakiejkolwiek bądź w ludziach pomocy. Materjały wojenne były wstrzymywane przez niemieckich kolejarzy. Gdański komisarz Ligi Narodów potrzebom armji polskiej przeciwstawiał upór swej niepojętości. Co można było robić? Już od owej chwili wydawało mi się jasnem, że, o ile naprawdę chcieliśmy poważnie wspomódz naszych sprzymierzeńców, to jeden tylko front był nam w tym względzie dostępnym: front generała Wrangla. Podobnie jak wyprawą salonicka taka, jak ją ułożyli już w roku 1916 generałowie Gallieni i Sarrail, zapewniła w rezultacie zwycięstwo roku 1918, — tak samo groza mocnej armji w Rosji południowej musiałaby była oswobodzić skrzydło frontu polskiego, jako też pozwolić wojskom ukraińskim i armji krymskiej na doprowadzenie do skutku skoncentrowanej akcji przeciwko zbrojnym Sowietom.

Na tę kampanję prasową rząd francuski odpowiedział, jak wszyscy to pamiętamy, faktycznem uznaniem rządu południowej Rosji i przesłaniem Wranglowi materjału wojennego w obfitej ilości. Wrangel, umocniony moralnem Francji poparciem, rozwinął od tej chwili swą akcję ze skutecznością którą już ocenić mieliśmy sposobność. Podtrzymując w taki sposób armję działającą na Krymie, wzmocnioną jeszcze przez kozaków kubańskich, rząd pana Milleranda zaznaczył jasno, że nie myśli dać się wciągnąć na tę drogę chwiejności, na której w tym samym czasie potykali się wobec sowieckich przedstawicieli pp. Lloyd George i Giolitti, — zaznaczył, że, uważając za sprzymierzeńcze wszystkie narody, czy armje, walczące przeciw czerwonej hegemenji, postanowił też udzielić im jak najskuteczniejszego poparcia.

Tem niemniej powiadamiano Warszawę, z Londynu, z Rzymu, a nawet i z Paryża, że Polska tylko w takim razie będzie mogła otrzymać poparcie, o ile przez swe stanowisko wykaże pragnienie położenia kresu działaniom wojennym. Zwrot o poparciu musiał być zresztą pewnego rodzaju ironją w sposobie wyrażania swych myśli, skoro pomoc swą okazywała jedna tylko Francja, a i to jedynie w czysto moralnym zakresie. Rząd p. Witosa nie czynił żadnych trudności w złożeniu dowodów pokojowego swego usposobienia. Dalszy rozwój wypadków jest znany. Towarzyszyły mu coraz to nowe sukcesy bezustannie wzmacniającej się armji, jaką Wrangel przeciwstawia Sowietom.

Nadzieja oswobodzenia ożywia ducha tej młodej armji, złożonej ze starych żołnierzy. Powodzenie już im się uśmiecha. I dlatego to właśnie zwrócili się oni z prośbą do p. Witosa aby nie przerywał operacji wojsk polskich w tej właśnie chwili, gdy rządy militarne Sowietów skłaniają się ku upadkowi. Lecz wierny swej obietnicy, rząd polski powiadomił generała Wrangla, że nie może iść w kierunku przedłużania swej wojny.

Wszystkie te fakty są znane—i jeśli je przypominam, to czynię to tylko dlatego, by zwrócić uwagę na przeciwstawność pomiędzy tą odmową, umotywować się dającą zarówno nalegamiami francusko-angielskiemi, jak i szczerą ze strony Polski chęcią zawarcia pokoju,—a z drugiej strony, samym celem akcji, przedsięwziętej przez generała Wrangla, podsycanej przez Francję i dostosowanej do antybolszewickiej polityki Polski i jej sojuszników.

Sprzeczność ta jest oczywiście smutna. Wykazuje ona, ze strony Ententy, pod niejednym względem pożałowania godną rozbieżność polityczną,—rozbieżność, której już i inne także widzieliśmy świadectwa. Jeśli naprawdę, w Paryżu zarówno jak w Warszawie, zdecydowani jesteśmy na nieuznawanie rządu Sowietów, rządu którego tyranja ciąży nad całemi tysiącami ludzi, — i skoro władza Sowietów uzależnioną jest od siły ich armji, — armji, będących dziś w stanie rozprężenia, — to czy przezorną jest rzeczą rezygnować obecnie z walki na polskim froncie i pozostawiać własnemu ich losowi siły generała Wrangla?

Rzeczą jest aż nazbyt jasną, że p. Lloyd George lęka się rozpętania angielskich trawaistów i że p. Giolitti nie pragnie się narażać włoskim socjalistom, których wzburzenie przejawia się w obecnej właśnie chwili w formach, nad których dobitnością rozwodzić się chyba nie trzeba. Pp. Lloyd George i Giolitti nie odważyliby się tedy aprobować przedłużania polskich działań wojennych. Lecz czy zdają sobie oni sprawę z tego, co czynią, współdziałając w przedłużaniu istnienia właśnie bolszewizmu? Czyż nie pojmują oni, że siły armji czerwonych, odciągnięte z frontu polskiego, rzucone zostaną na oddziały, z tak wielkim nakładem przez generała Wrangla sformowane,— i że oddziały te zepchnięte zostaną do morza? Gdy to się stanie, wówczas akcja bolszewicka, zarysowująca się już w Persji, na Kaukazie, w Turkiestanie, w Gruzji i w Armenji, akcja, skombinowana z działalnością nacjonalistycznych buntowniczych wojsk Mustafy Kemala Paszy, uwydatni się w sposób jak najzupełniej dobitny.

Rozpocznie się wtedy, pod wodzą bolszewickiego generała, a dawnego tureckiego ministra, Enwera Paszy, czerwona inwazja całej Azji Mniejszej, wojska greckie, angielskie i francuskie zostaną, i one także, wtłoczone do morza, poczem droga ku Indjom stanie otworem przed kozakami Sowietów.

Niewielkiej tylko potrzeba logiki, aby przewidzieć wszystkie te wypadki. Dokonają się one przy osłonie zaburzeń agrarnych i socjalnych, z każdą chwilą coraz to obfitszych w Europie,—ku wielkiej satysfakcji Niemiec i wszystkich tych, którzy w rozgoryczeniu przeżuwają projekty zemsty i odwetu.

III.

Tak, to się przedstawia bardzo z pewnością ponury, lecz prawdziwy obraz pokoju europejskiego w owym miesiącu wrześniu 1920 roku. Dokładne ujawnienie faktów dostatecznie już samo wskazuje, gdzie szukać należy zaradczego środka. Lecz szefowie rządów związani są względami lokalnej natury, lub też koniecznościami aljansu. Niewolnicy jedni drugich, niewolnicy narodów, których są pełnomocnikami, drżą oni na myśl o odpowiedzialnościach, któreby wziąć na siebie musieli. Zaś sąd czasu nie wzrusza ich ani trochę: czas płynie, a oni wszak nie uważają się za nieśmiertelnych.

Są jednak oczywistości, które powinnyby im przetrzeć oczy. Pierwszą z pośród wszystkich jest fakt, że Niemcy nic nie uczynią, aby się przypodobać tym, którzy ich zwyciężyli,—że bezustannie będą się oni starać przysparzać im trudności, — że długo jeszcze opierać się będą wykonaniu traktatów. I z tych względów popierać będą też poczynania bolszewizmu, jako rzecz przeciwną interesom aljantów. Będą je podsycać. Będą je wywoływać. W dniu, w którym mężowie z Moskwy zaznają chwilę tryumfu, w dniu, w którym gabinetom aljantów narzuci się ich uznanie, w dniu owym mężowie ci potrafią wymódz dopuszczenie ich do dyskusji nad traktatami, potrafią zażądać traktatów tych rewizji, a procedury tej nie omieszka wyzyskać niemiecki ich sojusznik.

Istnieją więc w Europie dwie siły żywotne, jedna z drugą związane, — siły oddziaływujące w sensie wrogim pokojowi. Ci, którzy siłami temi kierują, wyzyskają wszystkie słabe punkty, jakie się nadarzają w ugrupowaniach przeciwnych. Nic naprzykład bardziej nie byłoby normalnem, jak ze strony pruskiej wsparcie dla Irlandji. Normalnem byłoby również wyzyskanie przez niemców rozgoryczenia Słowacji. Tak samo w każdym innym punkcie. Czy aljanci zdają sobie z tego sprawę? Czy aljanci to przewidują? Nie sądzę! Działaliby, gdyby przewidywali.

Wszędzie potrochu krytykuje się pokojowe traktaty i ludziom, którzy je układali, wyrzuca się, że popełnili cały szereg błędów. Każdy traktat musi mieć swe błędy. Mimo to jednak wszyscy malkontenci zwracają się w stronę Francji i oskarżają jej pełnomocników. I dlatego, że owe akty dyplomatyczne dokonane były na ziemi francuskiej, francuskim mężom stanu przypisuje się też największą dozę odpowiedzialności. Byłoby to logicznem, gdyby Francji właśnie przypadały były w udziale najpierwsze zyski z tych traktatów. Lecz tak bynajmniej nie jest. Poza zadośćuczynieniem dla kilku jej praw najbardziej niewątpliwych, co Francja zyskała na wojnie? Liczba ofiar i ogrom zniszczenia świadczą, że ciosy, których zaznała, są niepowetowane. Dzisiaj z żalem przyjmuje ona ubolewania narodów: żałuje, że nie ma możności ukojenia tych uraz, które ku niej płyną...

I ci którzy we Francji przemawiają imieniem Francuzów, w następujący tylko sposób mogą się odezwać: My zaznaliśmy największych z naszej strony cierpień. My przenieśliśmy najdotkliwsze bóle. Pokoju dziś wyczekujemy z poddaniem. Zwycięstwa swego nie wykorzystaliśmy, jako tytułu do zdobycia panowania nad światem. Nie staraliśmy się wyzyskać sytuacji, jaka się wytworzyła. Zarzuca się nam, że wszystkim narodom, przyjaznym czy też nieprzyjaznym, nie przyznaliśmy wszystkiego, czego się narody owe domagały. Wyrzuca się nam, że wystąpiliśmy z próbą potężnego wysiłku zaprowadzenia zgody ogólnej na świecie i że pierwsi posłużyliśmy przykładem. W Wersalu czy w St. Germain przedstawiciele nasi z żadnej nie korzystali przewagi. Tem niemniej jednak nie uchylamy się odpowiedzialności, które nam przypisują i nie powołujemy się ani na okoliczności łagodzące, ani też na sprawiedliwość. Postaramy się aby narody, lojalne w swem postępowaniu uzyskały to, czego od nas one jeszcze oczekują. Ziemia nie stanęła jeszcze u kresu swego biegu. Lecz nie możemy wszak przyrzekać światu, że w ciągu kilku miesięcy ustalimy jego równowagę.

Kraje, które podpisały się pod traktatami, nie widzą innej nadziei pokoju, nie widzą innych danych realnych w swych dyplomatycznych zasobach, jak właśnie tylko te układy. Jeśli zdecydujemy się na ich rewizje, wówczas każdy zapragnie nowych dla siebie koncesji,

lub też złagodzeń tak wielkich, iż w niwecz one obrócą układów tych warunki.

Czyż więc zechcemy popełnić nierozwagę dopuszczenia do owych rewizji, zanim jeszcze doświadczenie udzieli nam swych nauk?—Opinja nasza będzie brzmiała: przeprowadźcie przedewszystkiem zastosowanie traktatów takich, jakie one są. Zawierają one ustawę Europy, a w interesie Prawa lepiej jest mieć kodeks wadliwy, niż nie mieć wcale kodeksu. Kierując się dyrektywą nabytych doświadczeń, udoskonalać będziemy narzędzie w miarę jego użytku. Lecz pozostawcie nam czas do zaprowadzenia pokoju! Przeszkadzając nam w naszym wysiłku, wy wszyscy, jacykolwiek jesteście, Słowacy czy Dalmaci, Włosi czy Madziarzy, osłabiacie tylko Francję w stosunku do Niemiec. Jeśli przypuszczacie, że Niemcy zadowolnią was lepiej, niż my, wówczas zwiążcie się przeciwko nam w przymierze i rozpocznijmy wojnę na nowo. Lecz jeśli rzecz ma się przeciwnie, jeśli we Francji pokładacie zaufanie i chcecie, aby wobec wielkich mocarstw ona była waszym obrońcą,—to dopomóżcie jej przedewszystkiem do zreorganizowania się w spokoju, do odbudowania ruin i wzmocnienia sił tak, aby i jej głos odpowiednią siłę mógł uzyskać. A w tym celu domagajcie się przedewszystkiem wspólnemi siłami zastosowania traktatów, stanowiących warunek pokoju.

Odezwania takie rozbrzmiewały wszędzie we Francji od chwili, gdy ludzie krótkowzroczni zaatakowali, w osobie pana Clemenceau i jego współpracowników, francuskich twórców traktatu. Przekonały one wreszcie większość z pośród nas, że nie należało przez osłabianie tego narzędzia pokoju pracować dla sprawy niemieckiej. Lecz mało kto wśród nas zrozumiał zasadniczą zaletę układów. Narodom niezadowolonym przypomnę raz jeszcze, jakiej gwarancji winny się domagać: powiem, że jeśli naprawdę szczerze pragną, aby stan pokoju utrwalił się ostatecznie, to niech nawspół z nami domagają się zorganizowania Ligi Narodów.

Jakimikolwiek będą ludy, wykazujące swe niezadowolenie, to tylko w Trybunale Narodów ich domagania będą mogły być uwzględnione; tylko tam i nigdzie indziej. Zapewniając swym skargom opiekę i protekcję prawa, zabezpieczą się i same siebie przeciw kaprysom intryg i niepowodzenia. A jeśli Trybunał Narodów nie jest jeszcze dość potężnym, by módz zapewnić przeprowadzenie zarządzeń swych i wyroków, — dostarczmy jemu więc środków wykonawczych, — stwórzmy armię międzynarowową, która wchłonie w siebie wszystkie zbrojne kontyngensy całej Europy, — jeśli już i nie Ameryki.

Czy znajdzie się jaki winowajca, wśród państw czy narodów, który poważyłby się oprzeć groźbie tak potężnej siły policyjno-karnej?

Gdyby armja narodów istniała, Niemcy już wykonałyby warunki traktatu, sankcjonującego ich klęskę; armje czerwone byłyby zniesione, a naród rosyjski, wypowiedziawszy się swobodnie, zadecydowałby o swym losie; najazdy w rodzaju tych, jakich groteskowy przykład dała nam ostatnio Litwa, byłyby zgoła niemożliwe; głuche fermenty nie podminowywałyby ani Górnego Śląska, ani Prus Wschodnich; tureccy buntownicy byliby rozpędzeni i nie mogliby byli łączyć się z siłami czerwonej tyranji. Dlaczego nie pragniemy powstania takiej armji? Dlaczego nie pragniemy, aby Trybunał Narodów wydawał swe wyroki? Dlaczego tak się obawiamy panowania Prawa? Dlaczego tyle odrazy okazujemy wobec jedynego sposobu zapewnienia pokoju?

Zdawaćby się mogło, że ludzie bardziej cenią przyjemności wojny, niżli satysfakcje pokoju. Lub też przynajmniej postępują w tym sensie.

Czyż nie miał słuszności Alfred de Vigny, gdy mówił, że „nadzieja jest największem z szaleństw"?

Jean Desthieux.

Czecho-Słowacja i Polska.

Sąsiedzkie stosunki Czechów i Polaków stwierdzić można choćby tem, że — jak to bywa między sąsiadami — poróżnił ich spór graniczny o miedzę.

Czesi i Polacy żyją obok siebie od wieków. Świadomi swego pokrewieństwa snuli czasem wspólne marzenia o istotnem zbrataniu się narodów blizkich krwią. Oddani w jedno jarzmo niewoli austryjackiej, targali czasem wspólnie łańcuchem, który ich zaprzęgał do obcego pługa. Złączyła ich dola i niedola, w której krzepili się chętnie, licząc na wzajemną pomoc...

Aż dzień wolności im zaświtał. Z upadkiem Austrji pękły przęsła wiążące Polaków i Czechów, albowiem i jedni i drudzy stali się samodzielnym narodem i państwem.

A ogarniając wzrokiem horyzont i jedni i drudzy rozejrzeli się wokoło, patrząc komu co się należy. I wspólnie wyciągnęli dłonie w kierunku Śląska Cieszyńskiego, a one spotkały się i odpychając się wzajemnie zacisnęły się w pięści...

Sprawa Cieszyńska zmieniła braterstwo polsko-czeskie na nienawiść, Czesi patrzyli na tę piastowską ziemię z punktu widzenia wspomnień historycznych i zapominali tendencyjnie o jej pochodzeniu, pamiętając uporczywie i wyłącznie tylko o tych jej dziejach, które włączyły ją w dziedzictwo korony św. Wacława. Pożądliwi jej bogactwa, twierdzili z bezwzględnością zdobywcy, że są im niezbędne, nie chcąc przypuścić, że i dla kogo innego stać się mogą podstawową pozycją w jego budżecie państwowym. I świadomie zatkali uszy przed językiem polskim, który jak przed wiekami, tak samo rozbrzmiewa i dziś, z wyjątkiem powiatu frydeckiego, na całym jej obszarze, czyli więcej uprawnienia do tej dzielnicy ślązkiej miała Polska. Rozumiał to, zdaje się, rząd czeski, idący na ustępstwa i w pewnych momentach dający dowody chęci załatwienia spraw polubownie.

Lecz ani rząd, ani minister Spraw Zagranicznych, ani nawet sam prezydent republiki czesko słowackiej nie umieli opanować instyktów narodowego szowinizmu u prowincjonalnych działaczy śląskich ani chorobliwej żądzy wygranej w tej grze politycznej. Zresztą gra stała się wkrótce niemożliwą. Zamiast woli ludu—plebiscytu, zapanowały na Śląsku gwałt, terror, morderstwo i rządził żandarm, jako sędzia najwyższy. Aż wkroczyła dn. 28 lipca na ziemie śląską Rada Ambasadorów, która wydała wyrok, mający być kresem sporu o Księstwo Cieszyńskie, a stał się zastosowaniem „krakowskiego targu" na żywym organiźmie ks. Cieszyńskiego, wbrew rozgraniczeniom przyrodzonym.

Przeciw temu wyrokowi oburzyli się Czesi: nie przyznał im całego Śląska Cieszyńskiego. I przeciw wyrokowi Rady Ambasadorów oburzyli się Polacy: nie dał im węgla z polskiej ziemi, nie dał kolei polskiej, kraj przecinającej nie dał nam 150·000 ludu śląskiego, który poszedł w niewolę i pod panowanie Czechów.

A jednak i Czesi i Polacy powinni żyć w zgodzie. Czecho-słowacja i Polska powinny powrócić do bratniego uścisku, który dziś złączyłby już nie dwa, blizkie sobie narody, lecz dwa sąsiadujące ze sobą państwa.

Bo najprzód, nie jest winną niezadawalniającego wyroku ani Czecho-słowacja, ani Polska, ale wyłącznie Rada Ambasadorów — czyli że oba państwa mogą go sobie — dość łatwo, wzajemnie wybaczyć. A powtóre, co za korzyść przyniesie, czy Polsce, czy Czecho-słowacji, dalsza waśń, a tembardziej wojna, może przesuwająca granice, lecz jednocześnie niosąca śmierć, ruinę i nicość?

Czechosłowacji nie da ona korzyści. Przecież każdy dzień istnienia państwa czeskiego, to rozwiązywanie problemu współżycia Czechów, Słowaków i Niemców (Protest Niemców do ligi narodów i zapowiedziany strajk na 20 paźdz. *) dla którego bunt włączonych siłą 150·000 pod jego jarzmo Polaków może być lontem rozpalającym wybuch ogólny. Pozatem rodzimi socjaliści i poza wszelką władzą kwitnęce związki robotnicze, a zwlaszcza bohaterowie narodowi „legjonarze", powracający z Sybiru, z mirażem bolszewizmu w pamięci, kszczepionką na pniu państwa czeskiego. Wszystkie powyżej przytoczone fakty zdają się potwierdzać, że oto Czechy nam wojny nie wypowiedzą.

A my powinniśmy dążyć do pokoju. Albowiem rozszalala burza wojenna musi ucichnąć już w Polsce, która jeżeli dojdzie do rozejmu na wschodzie, to nie dlatego by na zachodzie wszczynać nową wojnę. Chyba już bowiem czas najwyższy, by Polska przestała być wyspą oblaną morzem krwi, a stała się wreszcie lądem stałym, o wiadomych podstawach i granicach. Tembardziej, że naszym sąsiadem zachodnim są również Niemcy, jednakowo groźni dla Czechów, jak i dla nas. Bo Polska i Czechosłowacja w opinji Niemców, to zapora w ich ekspansji, ograniczenie ich rozwoju, tama w ich wielkości. I gdy nam grozi zawsze ich zaborczość, to Czechom grozi stale utonięcie w morzu niemieckiem. Wskazanem jest więc połączyć się razem, by stworzyć wspólnie wał obronny i niezmożony.

W tym duchu powinna zrealizować się *Mała Ententa*, której front niesłusznie kieruje się dotąd wyłącznie przeciw Węgrom, a która objąwszy Rumunję i Jugosławję winna wciągnąć i Węgry w sferę swej działalności i związków.

Potrzebę tej ugody polsko-czeskiej rozumieją dobrze Polacy. Stąd ich lojalność obecna wobec wyroku Rady Ambasadorów z dnia 28-go lipca b. r. i wzięcia udziału w Komisjach, przeprowadzających administracyjnie i praktycznie podział Śląska Cieszyńskiego.

---

*) Wogóle Polaków zamieszkałych na czeskiej obecnie części Śląska Cieszyńskiego jest 200·000 — z tego jednak około 50.000 mieszka w Mor. Ostrawie i pow. frydeckim i przy najlepszym podziale Śląska Cieszyńskiego pozostałoby przy Czechosłowacji.

Lecz potrzebę tej ugody powinni zrozumieć również i Czesi. U nich zaś zrozumienia tego jeszcze nie widać. Dalej stosują bowiem względem ludności polskiej, która dostała się pod ich panowanie metodę z czasów walki plebiscytowej, nie bacząc, że tego rodzaju postępowanie dotyka już ich własnych poddanych, należących tylko do narodowości odmiennej. I nie zważają Czesi, że tego rodzaju postępowaniem oskarżają się tylko przed prawem międzynarodowem, przyśpieszając może już tylko chwilę buntu ludności przeciw niesprawiedliwemu porządkowi rzeczy, który w tym stanie długo trwać nie może.

Dlatego prawdziwe zrozumienie sytuacji ogólnej, wzięcie pod uwagę istotnych zagadnień politycznych środkowej Europy w dobie współczesnej i głęboko odczuty interes państwowy Czechosłowacji — powinien doprowadzić rząd czeski do przekonania, że zbytnia zachłanność zawsze się widzi tak dalece, iż lepiej jest budować silnie i trwale na bezględnie własnym kawałku ziemi niż wznosić rusztowania na rozległych polach, które lada sąsiad może obalić. Powinni zresztą pamiętać o dawnej, bo od Chrystusa pochodzącej zarodzie: co boskie Boga...

Gdyby rozum polityczny Czechów umiał sięgnąć praw tak odwiecznych, pozwoliłby im uzyskać w całym narodzie polskim nietylko wspólnika z rozsądku, działającego zgodnie do pewnych granic interesu — ale i wiernego sprzymierzeńca z miłości.

Brodzicz.

Pokój w Rydze.

„Nie mogę pozostawić bez odpowiedzi tych słów, które tu i owdzie słychać: czy też pokój zawarty będzie długotrwały? Proszę sobie wyobrazić, jakie ma znaczenie dla wojska, dla jednej i drugiej strony, słowo „pokój" po sześciu latach walki? Wątpię, ażeby się znalazła siła ludzka, któraby potrafiła po zawarciu pokoju, po rozejściu się wojsk, skłonić kogokolwiek w Rosji, póki żyje to pokolenie, które widziało tę wojnę, do zerwania się, aby pójść na Polskę, kiedy Polska nie naruszy traktatu, i rzucić się na nią. Tak samo i u nas. Kto potrafi, jeżeli Rosja nie naruszy traktatu, nakłonić do wytoczenia wojny Rosji? Jakikolwiek rząd będzie w Rosji, to zawarty pokój będzie pokojem prawdziwym i może istnieć długotrwale. Nie mogę ręczyć za przyszłe pokolenia, ale to pokolenie, które na te dzieje patrzało i widziało skutki wojny — to pokolenie, do drugiej wojny nie dopuści".

Gdyby z powyższego ustępu usunąć słowa: „Polska" i „Rosja", nikt zapewne nie domyśliłby się, że to ustęp z mowy posła Moraczewskiego w Sejmie z powodu pokoju w Rydze, a nie — dajmy na to — z przemówienia, wygłoszonego na zgromadzeniu ludowem w Atenach z powodu wojny pelloponeskiej, lub w senacie rzymskim wobec zakończenia walk z Kastaginą.

Na pytanie, które w najwyższym stopniu wszystkich interesuje: czy pokój w Rydze zawarty może być uważany za pokój prawdziwy i trwały, czy przeniesie tak upragniony wypoczynek od znoju wojennego, koniec krwi rozlewu, łez i cierpień, czy da możność pracy spokojnej nad odbudową kraju? — na to pytanie poseł Moraczewski daje odpowiedź czysto retoryczną, oderwaną, poza przestrzenią i czasem, stawia zagadnienie w płaszczyźnie, na którą nie pada cień nawet rzeczywistości, wobec której stoi Polska.

Powiada, że pokój będzie długotrwały, dla tego, że nasze pokolenie ma dość wojny. Ale czyż nasze pokolenie nie miało dość wojny i w zeszłym roku?

Czyż naród rosyjski, tak samo jak i naród polski, nie pragnie pokoju już oddawna? Gdyby zmęczenie wojną i pragnienie pokoju decydowały zawsze o losach narodów, to nie mielibyśmy najazdu bolszewickiego latem 1920 r. Naród rosyjski ugiął się pod ciężarem wojny już w roku 1917, obalił porządek dawny i pierwszy rząd rewolucyjny właśnie dla tego, że chciał pokoju, i już wówczas, gdy rozprzęgała się armja rosyjska, pozostawiając otworem granice państwa przed najazdem niemieckim, już wówczas zdawało się, że niema takiej siły ludzkiej, któraby zmusiłaby naród rosyjski walczyć nadal chociażby w obronie granic swoich, nie mówiąc już o wojnie zaborczej. A jednak wojna ani na chwilę nie ustawała w Rosji, a w trzy lata potem, jak hasło pokoju zostało rzucone w Rosji, czerwona armja rosyjska wkroczyła w granice Polski.

Znalazła się siła taka, która zmusiła ludność iść do wojska, a wojsko iść do boju. Siłą tą był i jest—głód.

Głód w większym jeszcze stopniu, niż teror zmusza w Rosji wstępować do armji czerwonej, a armja, aby nie być głodną, musi iść i siłą torować sobie drogę tam, gdzie jest chleb.

Zboże polskie było główną przynętą dla armji, rzuconej na Polskę i nie przypadkiem też armja ta wdarła się w granice Polski, właśnie w chwili, gdy żniwa były ukończone i zboże zwiezione z pól, jakby czekało na przybycie wygłodzonych band czerwonych.

Jeden z oficerów armji sowieckiej, który dobrowolnie przeszedł na polską stronę jeszcze w czasie ofensywy bolszewickiej — w szeregu nader ciekawych szkiców w „Swobodzie" zobrazował ustrój i nastroje armji czerwonej.

Stwierdza, że chleb był jedynym zrozumiałym celem wyprawy nietylko dla szeregowców, ale i dla komisarzy i dowódców czerwonych.

„Widziałem jak się iskrzyły oczy komisarzy i komunistów na widok względnego dobrobytu Polski. Słyszałem frazes nieostrożny:

— „Ile miljonów pudów jednego zboża wywieźliśmy od panów!"

— Chleba, chleba i chleba — ot czego szukali w Polsce...

Prosty chłop, wzięty do armji czerwonej, szedł naprzód i walczył, dlatego, że przed nim

był chleb, a za nim wszystko zjedzone i wywiezione *)

Te spostrzenia byłego oficera wojsk sowieckich stwierdzają i wszyscy ci, którzy byli świadkami niszczycielskiego pochodu i widzieli na własne oczy z jaką chciwością horda zgłodniała rzucała się na chleb, na mięso, na wszystko, co zjeść można. Szła ta armja, zjadając wszystko po drodze, jak szarańcza, jak dawne hordy najeźdźów pędzone głodem z Azji do Europy.

I czy poseł Moraczewski myśli, że jeżeli w Rosji pozostanie bolszewizm z jego systemem rabunkowym i niszczycielskim i wzmoże się jeszcze głód, nędza i ruina życia gospodarczego, a polska ziemia latem znów złotym kłosem zakwitnie, to złoto to nie będzie znów kusiło hordy zgłodniałe, i że mogąc najechać i zrabować, nie zrobią tego przez szacunek dla traktatu pokojowego?

„Proszę sobie wyobrazić,—mówi posał Moraczewski,—jakie ma znaczenie dla wojska, dla jednej i drugiej strony słowo pokój po sześciu latach walki?“

Otóż to, co proponuje nam wyobrazić p. Moraczewski, znów nie ma zastosowania do rzeczywistego stanu Rosji. Słowo „pokój“ po sześciu latach walki nie zrobi w niej żadnego wrażenia, bo słowo te jest powtarzane w ciągu trzech lat nieustannie. Bolszewicy zaczęli swoje panowanie od zawierania pokoju i cały czas ciągle z kimś zawierają pokój, co nie przeszkadza temu, aby krew ciągle się lała. Po pokoju z Niemcami, zawierano rozejm lub pokój z Ukrainą, z Finlandją, Estonją, Łatwą, Rumunją, Gruzją, Armenją, prowadzono pertraktacje pokojowe ze wszystkiemi państwami Zachodu i Wschodu. A po każdym zawarciu pokoju lub rozejmu na jednym froncie, wojska zostawały przerzucane na inny front.

Tak też będzie i teraz. Zawarcie pokoju z Polską dla armji czerwouej wcale nie znaczy: koniec wojny, a—tylko rozpoczęcie nowej już zapowiedzianej kampanji przeciwko Wranglowi*). A kiedy Wrangiel będzie starty, to okaże się na jakimś froncie nowy wróg, a jeżeli takiego wroga nie będzie, to można będzie całą siłą uderzyć na Polskę...

Po trzech latach nieustannej wojny, prowadzonej przez rząd bolszewicki, naród w Rosji nie wierzy w traktaty pokojowe, zawierane przez bolszewików, a, pragnąc prawdziwego końca wojny, pragnie końca bolszewizmu, rozumie bowiem, że bolszewizm wojną żyje.

Żyje bolszewizm wojną nie tylko w tem znaczeniu, że celem istnienia i racją bytu rządu sowieckiego jest walka z otaczającemi sowiety państwami niekomunistycznemi i że żadne traktaty i umowy co do niewtrącania się w sprawy wewnętrzne innych państw tej istoty bolszewizmu zmienić nie mogą, ale i w tem więcej prozaicznem i elementarnem znaczeniu, że nieustanna wojna zewnętrzna i domowa stworzyła w Rosji sowieckiej grubą warstwę społeczną, która swój byt materjalny i często byt wcale niezły, nie zważając na nędzę powszechną i ruinę kraju, zawdzięcza rabunkom i zyskom, jakie niesie wojna. Otoż interes ideowy małej garstki komunistów fanatyków, która stoi u steru władzy, i interes materjalny dużego tłumu zwyczajnych bandytów i łotrów najgorszego gatunku, który tą garstkę otacza, łączą się ze

*) „Swoboda“ Nr. 55 „Duch krasnoj armji“ Stanicznika.

*) Jednocześnie z rozejmem w Rosji ogłoszona jest nowa mobilizacja.

Świecidełka dla dorosłych.

Pomimo uginania się Rzeczypospolitej pod tysiącem trudności, pomimo ciężkiego położenia, miała Rada Ministrów — jak doniosły dzienniki — zająć się wskrzeszeniem odznaki „Orła Białego“. Z trzech orderów dawnej państwowości polskiej odżyje zatem obok już przywróconego *virtuti militari* „Orzeł Biały“, ustanowiony przez Augusta Wtórego w 1705 r. śród bardzo znamiennych okoliczności. Gnany i wygnany przez Szweda, Karola XII, elektor Mocny wracał na królewską ziemię, aby w Tykocinie spotkać się z Piotrem Wielkim i wyżebrać carską łaskę celem ostania się na podważonym tronie. Dla zjednania zaś zwolenników między karmazynami, wymyślił nagrodę w postaci czerwono emaljowanego medalu na błękitnej wstędze, z napisem w okole białego ptaka: „pro fide, rege et lege“... Za wiarę króla i prawo... To trójsłowne połączenie powstało z inicjatywy monarchy, który bez ceremonji zmienił wiarę, dla zyskania polskiej korony i również bez ceremonji łamał ustawy, knowając z obcemi potencjami przeciw Rzeczypospolitej, nikczemnie nawet układając się o jej rozbiór, byle tylko suto i syto wyjść z djabelskiego pomysłu.

„Orzeł Biały“, ufundowany dla saskich gardłaczy, zamienił się niebawem w dłoniach przemyślnego ministra, Brühla, w doskonałą śrubę do wyciskania pieniędzy, był przedmiotem najbezecniejszego handlu. Za 10000 czerwonych złotych zawisał na piersiach „zasłużonego wybrańca“, a gdy mało znalazło się nabywców, spadł w cenie do 1000 czerwieńców, byle tylko interes szedł i zapełniał pustką przeświecającą i w libacjach wyczerpaną kasę Jego Królewskiej Mości. Umęczany i zatrapiany o nadanie świecidełka Stanisław August pisał z rezygnacją: „Staranie się o ordery stało się prawdziwie chorobą tych czasów u nas. Któż o to nie prosił? Kto ich w końcu nie posiadał? Dziwić się można, że przy takiem rozpowszechnieniu urok jeszcze jaki dla ludzi mieć mogły, stanowiąc w ich oczach chlubę i odznaczenie się“.

Osobliwym jest faktem, że nadmienione ordery wraz z Św. Stanisławem, pochodzą z doby rozkładu kraju, z doby zgnilizny obyczajów, zaniku uczciwości i zbliżającego się końca. Natomiast w epoce najświetniejszego rozkwitu państwowości, a przynajmniej dochowania jej na Jagiellońskich szczytach, Polska sztorcem

sobą i pchają politykę sowiecką w kierunku wojennym, zmuszają bolszewików szukać szczęścia to na jednym, to na innym froncie. Stan kompletnego zdrętwienia, w jakim znajduje się zrozpaczona, wygłodzona i steroryzowana ludność, daje możność sowietom prowadzić politycę wojen do nieskończoności.

Ma się rozumieć, że wszystko ma swój koniec, więc będzie go miała i wojenna polityka bolszewików, ale koniec ten będzie prawdopodobnie i końcem rządów bolszewickich.

Nieuzasadniona jest zatem wiara p. Moraczewskiego w „długotrwałość“ pokoju, zawartego w Rydze. Jeżeli bolszewizm utrzymą się w Rosji, niema żadnej pewności, że nie powtórzy w roku przyszłym najazdu na Polskę. Jedyne co może powstrzymać bolszewików od nowej próby rozbicia Polski, to wspomnienie o klęsce, jaką skończyła się pierwsza ich próba. Takiego pogromu, jaki sprawił bolszewikom, żołnierz polski, armja czerwona nie doświadczyła jeszcze na żadnym froncie, to też dobrze namyśli się wprzód nim znowu na front polski wyruszyć. Ale nie jest wcale wykluczonem, że upatrzywszy chwilę stosowną, Trocki znów będzie szczęścia probował.

To w razie jeżeli rząd sowiecki utrzyma się w Polsce. Jeżeli zaś upadnie, to rzecz oczywista, że traktat ryski też upada, bo wszystkie partje rosyjskie niejednokrotnie oświadczyły, że nie uznając rządu Sowietów nie uznają żadnych traktatów przez niego zawieranych.

To też i traktat ryski w pojęciu wszystkich partji politycznych rosyjskich od prawicowców do traktatu nie z Rosją zawartym, a tylko z reprezentowaną przez p. Joffego międzynarodówką moskiewską,

Po nocie Stanów Zjednoczonych, które traktuję Sowtety nie jak rząd, a jak bandą zbrodniarzy, po uznaniu rządu Wrangla przez Francje, już dawno zaakcentowane stanowisko patryjotów rosyjskich tylko wzmocniło sie i nie można mieć żadnych złudzeń co do tego, że w razie przewrotu traktat ryski nie będzie przez Rosję uznany. Nie chodzi tu o tę lub ową granicę, o ten lub inny punkt traktatu, ale o sam upakarzający dla patrjotycznego uczucia rosyjskiego fakt rozstrzygania spraw rosyjskich na podstawie umowy z organizacją, która jest uważaną przez patrjotów rosyjskich za największego wroga Rosji.

Przypuśćmy na chwilę, że czerwona armja zdobyła Warszawę i że Dzierżyński, Marchlewski i Kon, utworzywszy polski rząd sowietów, zawarli w imieniu Polki traktat z Czechosłowacją lub Niemcami. Rzecz jasna, że Polska nie uznałaby tego traktatu niezależnie od jego treści, Tak samo patajoci rosyjscy patrza na traktat podpisany w Rydze przez Joffego. To też nie wróży długotrwałego charakteru pokojowi ryskiemu.

Pokój ten w jednym tylko razie może okazać się długotrwałym: jeżeli rząd sowiecki nie utrzyma się i nie zapadnie, a będzie stopniowo przekształcać się na rząd narodowy rosyjski. Ale tym czasem nic nie świadczy o możliwości takiej ewolucji bolszewizmu.

Warunki gospodarcze traktatu pokojowego z Rosją.

I.

Rozejm z Rosją Sowiecką — zawarty. Przystępujemy do pracy nad zawarciem ostatecznego układu pokojowego. Delegacja nasza, która dnia 5 b. m. osiągnęła bezsprzecznie

---

stanęła próbie wprowadzenia orderów i unicestwiła usiłowania Władysława IV kreowania odznaki Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny. Wystarczyło tylko, aby Krzysztof Radziwiłł rozdmuchał agitację i przesunął przed oczami gminu szlacheckiego widmo *absolutum dominium*, a cały dom z kart świetnego Wazy runął niepowrotnie. Polacy nie znosili żadnych zewnętrznych znamion odróżnienia: szabla u boku i sygnet na palcu—to wszystko. Zwalczano zaciekle własną „kawalerją“, jak ordery nazywano, ale nie stępiono oskomy na cudzą... Św. Duch, Św. Ludwik, Św. Hubert, Św. Andrzej, czy papieska Róża, tworzyły przedmiot westchnień pożądliwych. Nie wszyscy przecież byli postaciami w stylu Jana Zamojskiego, który wymówił się od Złotego Runa hiszpańskiego. Szlachecka zasada *par inter pares*, wznosiła się niby mur, burzony przez oligarchję. W XVI i w XVII wieku możne królewięta dodają blasku herbom przez zyskiwanie zagranicznych odznaczeń, które spadają na nie, szczególniej w czasie misji dyplomatycznych. Na granicach Rzeczypospolitej wszakże chowało się pergaminy do puszki. Lubomirscy, Ossolińscy, Koniecpolscy, Denhoffowie i t. d. udekorowali zię w mitry i w hrabstwa. To wywołało ustawę z 1638 r. i drugą z 1673 r., rzucającą infamją na Polaka za używanie obcych tytułów!... Oczywiście z chwilą wprowadzenia na tron dynastów saskich, wzrostu oligarchji i zejścia gminu szlacheckiego do rzędu głosującej i wykrzykującej tłuszczy straciły dawne zakazy znaczenie. Stare obyczaje poszły w niepamięć. W tej Polsce, w której Watykanowi nie przedstawiano do nominacji kardynałów, aby nie drażnić episkopatu przez tworzenie osobnych uprawnień, wzdęła się w rozbiorowych i porozbiorowych momentach fala tytułów i orderów...

Należą one do przeżytków, jak cały zamierający świat. Nikogo nie podniosą, nikogo nie uszlachetnią, Mocarstwa zaborcze starały się świecidełkami kaptować posłuszne koźlęta, a nieposłusznym przycierać rogów. Oficerzy—wojskowi i „oficerzy atramentowi“ — dzierżyciele urzędniczej czapki z bączkiem, byli uprzywilejowani w uzyskiwaniu krzyża, gwiazdy, czy innej figuralnej drobnostki. Pospolity „cywil“, choćby umysłem sięgał do zenitu, rzadko dostawał dekorację. Gdy zaś już szczęście się doń uśmiechnęło, raczono go przeważnie ozdobą, przyznawaną siódmej, szóstej lub piątej randze. Z powodu jubileuszu przedostatniego koronowanego Habsburg-Lotaryńczyka otrzymał ś. p. Lucjan

wielki sukces, zmuszając stronę przeciwną do przyjęcia wszystkich naszych warunków, niewątpliwie wytęży wszystkie swe wysiłki, by wymódz na bolszewikach uznanie korzystnych dla nas warunków gospodarczych, bez których traktat pokojowy nie posiadałby żadnego realnego waloru. W skład delegacji pokojowej w Rydze wchodzi cały szereg wybitnych znawców naszego życia gospodarczego, którzy nabyli dużo doświadczenia w sprawach traktatowych w czasie układów pokojowych w Wersalu, są to jednak przeważnie tylko teoretycy, nie zaś praktycy. Kiedy państwa Ententy przystępowały do rokowań pokojowych w Wersalu, zaprosiły do współpracy w komisjach obok teoretyków-ekonomistów również najwybitniejszych przedstawicieli przemysłu, handlu, finansów i rolnictwa. W gronie naszych delegatów na razie przedstawicieli tych brak i dotychczas nikt z naszych wybitniejszych praktyków w zakresie wymienionych dziedzin życia gospodarczego zaproszenia do Rygi nie otrzymał. Rząd nasz prawdopodobnie uważa, iż moment odpowiedni jeszcze nie nadszedł. Zwlekać jednak z tą sprawą nie można. Należy jaknajprędzej urządzić cały szereg konferencji z udziałem przedstawicieli przemysłu, handlu, finansów i rolnictwa, jak to było zapoczątkowane w Minist. Przemysłu i Handlu przed niedoszłą do skutku konferencją w Borysowie i ustalić w myśl dezyderatów tych grup naszego społeczeństwa wytyczne, które musiałyby być wzięte pod uwagę przez naszą delegację przy opracowywaniu warunków gospodarczych traktatu pokojowego.

II.

Część gospodarcza traktatu pokojowego z Rosją bolszewicką prawdopodobnie obejmie w pierwszym rzędzie sprawy następujące: 1) odszkodowania, 2) postanowienia, dotyczące kwestji finansowych, 3) stosunki handlowe, 4) interesy obywateli polskich w Rosji.

Niekróre z wymienionych kwestji, jak nam wiadomo, już są w pewnej mierze przez nasze czynniki rządowe opracowane, omówieniem ich zajmiemy się więc dopiero po udostępnieniu ich ogółowi. Takie sprawy, jak sprawa obrony interesów obywatelskich polskich w Rosji, winna być opracowana w porozumieniu z zainteresowanemi sferami naszego społeczeństwa. Sprawa przyszłych naszych stosunków handlowych z Rosją bolszewicką niewątpliwie jest najbardziej skomplikowana i ujęcie jej w odpowiednie paragrafy i punkty nastręczy naszej delegacji największe trudności i kłopoty. W tej sprawie byłaby bardzo pożądana wymiana zdań między naszemi korporacjami kupieckiemi i przemysłowemi a Rządem. W ten tylko bowiem sposób będzie można stworzyć mocną podstawę dla dyskusji na obradach pokojowych. Część, dotycząca przyszłych naszych stosunków handlowych z Rosją, obejmuje sprawy taryfowocelne, żeglugowe, sprawy regulujące technikę wymiany towarów, partycypowania polaków w handlu i przemyśle rosyjskim, i t. p.

Bardzo na czasie jest przyjrzenie się warunkom gospodarczym traktatu pokojowego, zawartego między Rosją bolszewicką a Łotwą dn. 11 sierpnia r. b., a więc przed dwoma przeszło miesiącami. Warunki te omawiane są w artykule XVII i sformułowane są w sposób ogólnikowy i zwięzły, tak jak wogóle cały traktat zredagowany jest krótko i ogólnikowo.

W artykule tym zapowiedziano, iż wszelkie konwencje: (handlowa, tranzytowa, konsularna, pocztowo-telegraficzna i t. p.) będą opracowane dopiero po rytyfikowaniu przez kontrahen-

---

Rydel krzyż kawalerski Franciszka Józefa, udzielany dyrektorom gimnazjalnym i różnego gatunku inspektorom. Takąż odznaką musiał zadowolnić się jeden z najlepszych i najpracowitszych parlamentarzystów, Eugenjusz Abrahamowicz, brat Dawida, ministra i to dlatego,— że równocześnie był radcą sądowym!.. Jakieś zmumizowanie pojęć i ocenianie ludzi podług kratek i szematów! Ordery mają być nagrodą za cnotę, za wyskoczenie ponad szary poziom, a w istocie są prawie z reguły odszkodowaniem za nicość i polityczne kramarstwo. Sprzeniewierzają się też solennie założeniu swojemu, pospolitują ideę w imieniu której powstały.

Szkoda właściwie z powodu nich kruszyć kopję, taką są czczością i uzewnętrznieniem słabostek. Bodaj słuszność miał Kołłątaj mniemając, że obojętnem jest, czy istnieją, czy nie, bo nikomu nie zaszkodzą, ani nie pomogą. Nie dlatego też poświęca się tematowi omawianie, nie dlatego przypomina się dziwną historją „Orła Białego“, aby rzecz sama przez się godną była silniejszego odruchu. Nie... Inne względy pchają do zabrania głosu. Na płaszczyźnie współczesnej przesuwa się korowód wstrząsających światem wypadków, sięgających w najdalsze głębie społeczne, wiszą w powietrzu kapitalne zagadnienia, dotyczące ukształtowania przyszłości. Szczególniej u nas. W takich chwilach *nascitur ridicilus mus...* Otworki w klapach mogą jeszcze cierpliwie czekać na przewleczenie symbolicznego łańcuszka. Słusznie powołano do życia *virtuti militari*. Wojna jest wyjątkowością i za wyjątkowość należy się wyjątkowy upominek. Krzyż np. Marji Teresy w Austro-Węgrzech był nadawany tylko w czasie bojowym i to za czyn samodzielnej inicjatywy. Gdy broń nie chrzęszczała — zamierał. W pokoju jest jeden order: zasługi dla kraju, żyjącej w duszy zbiorowiska i pokoleń. Dziś, piętrzy się stos ważnych spraw, ważniejszych od świecidełek, wstają dzień i noc tworzenia. Na „Orła Białego“ będzie czas. Ci, co przyjdą już do gotowego w dobrze urządzonej i zagospodarowanej Polsce, niech sięgną po blaszkę, o ile zechcą. Zabawki są miłą niespodzianką w składnie zestawionym domu, ale przeraźliwym zbytkiem w obejściu, domagającem się na gwałt zapełnienia ogromnych pustek...

Ernest Łuniński.

tów właściwego traktatu pokojowego. Narazie ustala się jedynie główne zasady, które staną się obowiązujące dla stosunków handlowych łotewsko-bolszewickich:

1) obiedwie strony obowiązują się do wzajemnego stosowania zasady największego uprzywilejowania.

2) towary, przechodzące tranzytem przez kraj zarówno jednego, jak i drugiego kontrahenta, nie podlegają żadnym podatkom oraz żadnym opłatom celnym.

3) taryfy frachtowe, stosowane do towarów tranzytowych jednego z kontrahentów nie mogą być wyższe od taryf, którym podlegają towary krajowe takiego samego rodzaju.

Traktat pokojowy, zawarty między Łotwą a Rosją bolszewicką, może być wzięty przez nas pod uwagę ze względu na niektóre szczegóły. Przeważna część punktów jego praktycznych wskazań znaczenia dla nas nie posiada. Należy tutaj zważyć, iż traktat ten był zawierany przez strony, które usiłowały rozwiązać wszelkie zagadnienia w drodze wzajemnych i równoznacznych ustępstw, starając się wykluczyć moment przewagi.

Traktat pokojowy między Polską, a Rosją bolszewicką zawierany jest w zgoła innych warunkach, mianowicie, w warunkach olbrzymiej naszej przewagi militarnej. O ile, jak wynika z wyżej przytoczonych postanowień Rosja zdołała w pewnych punktach osiągnąć większe dla siebie korzyści, niż Łotwa, pomimo pozornej ich równoważności, w traktacie pokojowym między Polską a Rosją sowiecką tego rodzaju ujęcie wzajemnych stosunków nie może mieć miejsca. Jasne jest przecież, iż unormowanie kwestji tranzytowych, tak, jak ujęte są one w traktacie łotewsko-bolszewickim, przynieść może korzyści jednej tylko stronie, mianowicie Rosji, która będzie korzystała z terytorjum łotewskiego dla prowadzenia ożywionego handlu przez porty bałtyckie. Tranzyto przez terytorjum Rosji przyniesie Łotwie korzyści minimalne. Stosunki jej bowiem z krajami wschodniemi będą znikomo małe, tymbardziej, iż Rosja w chwili obecnej nie posiada wystarczającego taboru kolejowego na własne potrzeby. Podobnie, jak przy warunkach rozejmowych, również układając warunki gospodarcze traktatu, inicjatywa nie po stronie bolszewików będzie spoczywała, lecz po naszej.

III.

Traktat pokojowy polsko-bolszewicki na podobieństwo traktatu łotewsko-bolszewickiego, winien zawierać warunki gospodarcze ujęte w sposób krótki i ogólnikowy. Nie jest to traktat, zawierany z państwem, posiadającym ustalone i mniej więcej unormowane stosunki gospodarcze, jak to miało miejsce w Niemczech w chwili zawierania przez nie traktatu pokojowego z Ententą, Rosja bolszewieka to kraj, jak to już w całym szeregu artykułów w sposób wyczerpujący wyjaśniliśmy, którego struktura gospodarcza wciąż w stanie płynnym się znajduje. Jest to kraj, gdzie od czystego komunizmu przechodzi się do „kapitalizmu państwowego", gdzie coraz większe ustępstwa czyni się na rzecz dawnych form kapitalistycznych, gdzie nie chodzi już obecnie o wcielenie w życie haseł bolszewickich, lecz przedewszystkiem o uratowanie władzy nielicznej kliki partyjnej. Konwencja handlowa z takim rządem zawierana nie może liczyć na trwałe istnienie, z rządem, który czuje zbliżanie się zgonu, zbliżanie się groźnej chmury nad swą głową.

Pośród warunków gospodarczych traktatu pokojowego zasada najwyższego uprzywilejowania musi być przedewszystkiem uwzględniona. Kładę na nią nacisk z tego względu, iż Polsce, jako państwu zwycięskiemu, muszą być zagwarantowane wszystkie te korzyści, jakie zostały przyznane, lub będą przyznane w przyszłości innym państwom, pragnącym nawiązać stosunki handlowe z Rosją bolszewicką.

Mam tutaj na myśli w pierwszym rzędzie Anglję i St. Zjednoczone. Te ostatnie utrzymują stosunki handlowe z Rosją sowiecką od wielu miesięcy, a ostatnio do Moskwy udał się wybitny przedstawiciel przemysłowców amerykańskich, Vanderlip, celem pertraktowania z rządem sowietów w sprawie różnych tranzakcji handlowych Według „Politikena" finansiści niemieccy, francuscy i amerykańscy zamierzają stworzyć wielki koncert celem opanowania rynku rosyjskiego. Tym usiłowaniom Anglja nie może się przyglądać obojętnie. I jakkolwiek zamierzony układ gospodarczy między Anglją a Rosją sowiecką uległ obecnie zwłoce, Anglja bowiem za warunek podjęcia rokowań stawia (informacja „Daily Telegraph'u") zobowiązanie się bolszewików do spłacenia wszystkich długów Rosji carskiej, nie ulega wątpliwości, iż układ ten będzie w najbliższej przyszłości zawarty. Anglja najprawdopodobniej zażąda od bolszewików przyznania jej całego szeregu b. daleko idących koncesji. „Humanité" z 30 września, pisząc o mającym dojść do skutku układzie handlowym bolszewicko-angielskim, zaznacza, iż anglicy będą domagali się takich koncesji, jak swobody budowania okrętów, sprzedawania towarów *w wolnym handlu*, swobody przenikania wszędzie agentów handlowych i t. p Wolno się domyśleć, iż anglicy nie zapomną również i o takich koncesjach, jak eksploatacja lasów, budowa dróg żelaznych, fabryk, o których wspominał przed kilku miesiącami Krasin w rozmowie z dziennikarzami w Kopenhadze.

Delegacja nasza, prowadząc rokowania z bolszewikami, tę gotowość bolszewików udzielenia koncesji państwom Ententy musi mieć na uwadze i wyjednać od bolszewików zapewnienie traktowania pod tym względem Polski na równi z państwami wspomnianymi. W tym zakresie klauzula najwyższego uprzywilejowania oddać może Polsce znaczne usługi.

IV.

Po podpisaniu traktatu pokojowego zarówno ze strony Rosji sowieckiej, jak i naszej wyłoni się silne dążenie do nawiązania wzajemnych stosunków handlowych. Stosunki te będzie usiłowała unormować konwencja handlowa, której

opracowaniem podobno już się zajmuje Komisja finansowo-ekonomiczna, utworzona z członków delegacji pokojowej. Podobnie, jak kraje Ententy, szczególnie zaś Anglja, podjęcie stosunków handlowych z Rosją sowiecką będziemy musieli uzależnić od całego szeregu warunków, których spełnienia będziemy domagali się od bolszewików w określonym i możliwie najbliższym terminie. Tutaj na pierwszy plan wysuwają się kwestje następujące.

1) rząd sowiecki będzie musiał zwrócić, wzgl. odszkodować wszystkie wartości w bankach rosyjskich, będące własnością obywateli polskich i skonfiskowane pod pretekstem ściągania „podatków rewolucyjnych" w czasie akcji unaradawiania banków.

2) rząd sowiecki musi zgodzić się na swobodne przenikanie i na nieskrępowaną niczem działalność agentów polskich na całym terytorjum Rosji sowieckiej.

3) rząd sowiecki nie będzie sekwestrował oraz konfiskował towarów, będących własnością obywateli polskich za towary zaś skonfiskowane zapłaci odszkodowanie.

4) tranzakcje handlowe mogą być dokonywane w drodze handlu wolnego.

Ten ostatni punkt, o ile będzie przedłożony przez naszą delegację bolszewikom, z pewnością spotka się z ich strony ze znacznym sprzeciwem. Żądanie to będzie przez nich uważane za zamach na urządzenia bolszewickie, a może nawet będzie utożsamiane z wtrącaniem się do stosunków wewnętrznych Bolszewji. Polska Rosji nie zamierza reorganizować. Proces przekształcenia się obecnego ustroju w ustrój na innych podstawach oparty dokona się bez naszego, a zresztą i innych państw bezpośredniego udziału. Wyżej sformułowane żądanie, postawione jedynie jako wniosek, wypływa z konieczności praktycznych życia. Prowadzenie handlu wyłącznie z rządem sowieckim z wykluczeniem inicjatywy prywatnej uniemożliwi rozwinięcie się ożywionych wzajemnych stosunków handlowych. Rząd sowiecki, bardziej jeszcze zbiurokratyzowany, niż rządy burżuazyjne, będzie mógł czynić doraźne zakupy większych partjach, na pierwszy plan wysuwając potrzeby komunikacyjne i przemysłowe Rosji. Taki system prowadzenia handlu nie pociągnie za sobą ożywienia wzajemnych stosunków handlowych, uniemożliwi naszym kupcom rozwinięcia inicjatywy prywatnej na terytorjum Rosji. Zobaczymy teraz, w jakiej formie prowadzony jest w chwili obecnej handel przez Rosję sowiecką z zagranicą.

Rząd moskiewski na początku r. b. powołał do życia komisarjat dla handlu zagranicznego, którego kompetencje rozciągają się na wszelkie zakupy oraz tranzakcje sprzedaży. Zakupione towary organ ten rozdziela pośród odnośnych centralnych organów gospodarczych, które skierowują przydzielone towary do miejscowości, gdzie na te towary istnieje zapotrzebowanie. Towary zakupywane są za pośrednictwem specjalnych przedstawicieli zagranicą, jak Krasin w Londynie, prof. Łomonosow w Sztokholmie, Kopp w Berlinie i t. p. Towary te przesyłane są do Rosji drogą wodną tranzytem via Rewel, przyczem według oficjalnej statystyki sowieckiej w czasie od 6 czerwca do 15 sierpnia przewieziono do Rosji 588 wagonów maszyn rolniczych i narzędzi. Przedstawiciele sowieccy w Rewlu posiadają obecnie awizy na dalsze 2 mil. kos, 3000 młockarni i 3800 pociągów. Niemcy wywożą do Rosji maszyny rolnicze, medykamenty, chemikalja i t. p. Obecnie prowadzone są pertraktacje w sprawie dostawy lokomotyw. St. Zjednoczone może w największej mierze zaangażowane są w dostawach do Rosji. Cały ten handel prowadzony jest wyłącznie z rządem sowieckim, jakkolwiek obok tego handlu istnieje handel przemytniczy z osobami prywatnemi, na który rząd sowiecki zmuszony jest patrzeć przez palce.

Nie ulega wątpliwości, iż również Polska szybko po zawarciu pokoju nawiąże stosunki handlowe z Rosją sowiecką. Wymiana handlowa z Rosją prawdopodobnie rozpocznie się wprost samorzutnie i nie jest wykluczone, iż powtórzy się u nas to, co ma miejsce obecnie w krajach bałtyckich szczególnie na Łotwie, skąd drogą kontrabandy wywozi się do Rosji towarów miesięcznie co najmniej za 100 mil. rb. Rząd nasz już teraz winien obmyśleć środki, za pomocą których będzie można skutecznie przeciwstawić się tej żywiołowej wymianie handlowej i zapobiedz ogałacaniu drogą nielegalną kraju naszego z najpotrzebniejszych towarów i środków żywności.

(Dok. nast.). *Leon Pączewski.*

Pascoli. — Fragmenty.

WIEDZ-.

Wejdź zadumany na górne wydroże,
gdzie gniazdo orzeł ma i potok wrzący,
i jako środek w zamroczynym rozworze
stań, o wiedzący.

Przejrzyj dokoła nieznane glibiele, —
im wzrok twej myśli szerszy krąg zachwyca,
tem przed twem okiem ciaśniej się zaściele
cień, — tajemnica.

W SERCU LUDZKIEM.

Ty się nie dziwuj, jeżeli urazy
od tego, które czystem mienisz, serca
żądło cię dotknie, pod wszystkie bo głazy
skorpion się wwierca.

Ty się nie dziwuj, jeśli serce czyje
złemu ślubione, a krzyk zeń wypłynie
dobra, — dreszcz święty: — każdy cyprys kryje
gniazdo w głębinie.

Wilno i Liga Narodów.

Wieść o zajęciu Wilna przez jenerała Żeligowskiego wywołuje uczucia sprzeczne i kłócące się z sobą. Z jednej strony cieszymy się, że polskie Wilno zostało uwolnione od obcej przemocy, —z drugiej wszakże nie mamy pewności, czy należeć ma ono do Polski, a przedewszystkiem sposób uwolnienia Wilna robi istotnie wrażenie bałkańskie, jak się ktoś dowcipnie wyraził.

W Wilnie proklamowano nowe państwo „Litwę Centralną“, które z natury rzeczy staje w stosunku wrogim do Litwy Kowieńskiej i do Litwy mińskiej. Samo zbyt słabe aby się bronić, wciąga Polskę w wojnę z rządem Kowieńskim i w cały splot spraw, związanych z posiadaniem Mińska, którego w Rydze zrzekliśmy się. Przyłączenie Wilna do Polski byłoby w obecnych warunkach krokiem ryzykownym, ale przynajmniej celowym i zgodnym z wolą ludności. Tworzenie efemerycznej Litwy Centralnej nietylko jest prologiem do nowej wojny z Litwą Kowieńską nietylko psuje nasze stosunki z Anglją, jak i z Francją, lecz w dodatku nie odpowiada życzeniom ani ogromnej większości Polaków ani też większosci „Litwy Centralnej“.

Reżyserowie i aktorowie wyprawy wileńskiej winni sobie zdawać sprawę z tego, że postępują najzupełniej autokratycznie, tworząc „Litwę Centralną“. Pod względem naszego stosunku do Ligi Narodów cieszymy się, że naśladujemy włochów. Gen. Żeligowski powszechnie otrzymał miano polskiego D'Annunzia. Śmiem wątpić, czy Włochy—ze zwoim maxymalizmem nacjonalistycznym, który je stawia w stan ostrego zatargu z Jugosławją i Grecją—czy Włochy, powiadam są przykładem godnym naśladowania.

W dodatku Włochy mają na swoje usprawiedliwienie przynajmniej to, że nigdy nie wzywały interwencji Ligi Narodów w sprawie z Jugoslawią zawsze zazdrośnie broniły prawa określenia według własnego uznania swoich granic wschodnich i decyzję traktatu Wersalskiego przyjęły z widoczną niechęcią.

My zaś — w sporze z Litwą — sami zwróciliśmy się o interwencję Ligi Narodów. Prawda, że pod sąd Ligi oddaliśmy tylko cząstkę tego sporu, a mianowicie pragnęliśmy, aby Liga potępiła Litwę za niezachowywanie neutralności w wojnie polsko bolszewickiej. Z góry jednak należało wiedzieć, że Ligą nie ograniczy się sądzeniem cząstki sporu polsko-litewskiego i że—raz zainterpelowana w tej sprawie—osądzi cały spór, a przedewszystkiem przerwie kroki wojenne.

To też, skorośmy się raz zwrócili do Ligi Narodów w sprawie sporu z Litwą, nie pozostawało nic innego do zrobienia, jak wstrzymać kroki wojenne, i zacząć walczyć o Wilno drogą argumentów. Jestem najzupełniej przekonany, że na tej drodze mogliśmy bardzo łatwo zdobyć Wilno. Prezesem Ligi Narodów jest p. Leon Bourgeois, francuz, autor słynnych prac o solidaryzmie i o stowarzyszeniu ludów, człowiek krystalicznej czystości i jasnego umysłu. Głos pana Bourgeois niewątpliwie przeważyłby decyzję Ligi i nie widzę najmniejszego powodu, dla którego p. Bourgeois, przekonawszy się, że Wilno chce być polskiem, nie miałby go przysądzić Polsce. Wszelkie posądzenia tego rodzaju człowieka o wszechświatowej opinji Katona w dodatku Francuza, o jakieś uleganie wpływom angielskim, żydowskim, czy jakimkolwiek innym;— wogóle wszelkie podejrzewania w stosunku do osobistości tej miary — trącą doprawdy wschodem.

Uzyskanie Wilna na mocy decyzji Ligi Narodów byłoby oczywiście postawiło w sporze z Litwą i z Rosją, czy Białorusią, Ligę po naszej stronie. Mielibyśmy poparcie autorytetu najwyższego organu międzynarodowego.

W obecnych warunkach — cały ten pozornie nieważki, a jednak w gruncie rzeczy tak potężny czynnik, któremu na imię opinja publiczna cywilizowanego świata zwraca się przeciwko nam. Stajemy wobec zarzutów, że nie umiemy utrzymać karności w wojsku, albo co gorsza, że prawo chcemy deptać siłą.

Nie można też pominąć fatalnego wpływu, jaki impreza wileńska musi mieć na plebiscyt śląski, — wogóle na wszelkie dalsze postępowanie niemców z nami. Teraz Niemcy, jak tylko poczują się na siłach, będą mogli powoływać się w usprawiedliwieniu swoich zamachów wojskowych na ziemiach polskich na przykład samej Polski.

Niemniej złem jest też zwrócenie ogólnej uwagi w Polsce znów na kwestję kresów wschodnich, w chwili, gdy zdawało się, że choć na miesiąc będziemy mogli zkoncentrować energię na Szlązku.

Aby poważnie wyjść z całej tej imprezy, powinniśmy zgodzić się na chwilowe oddanie całej „Litwy Centralnej“ w administrację francuską, a ostateczne losy Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny, cały wogóle spór graniczny z Litwą, oddać pod sąd Ligi Narodów i zgodzić się na jej ewentualny wyrok.*)

Nic nie przemawia za tem, aby ten wyrok miał być dla nas niekorzystnym — a gdyby nawet takim był, to lepiej stracić kawał ziemi, niż mieć na całym świecie, blisko i daleko, samych wrogów i wyrobić sobie opinję drugich Prus.

Jerzy Kurnatowski.

Labour Party—a bolszewizm.

Gdyby nie zakrawało to na paradoks — możnaby powiedzieć, że, ze wszystkich krajów Europy Polska, która najbardziej jest przez bolszewizm zagrożona, najmniej go w sobie zawiera.

Pochodzi to stąd, że bolszewizm w Polsce kojarzy się z pojęciem niebezpieczeństwa zewnętrznego, idzie w parze z groźbą najazdu, gdy tymczasem w świadomości każdego innego Europejczyka — Włocha, Francuza lub Anglika — występuje on poprostu jako pewna postać kwestji społecznej, kwestji o bardzo ostrym i niewątpliwie zapalnym charakterze, niemniej prze-

*) Szanowny autor, słusznie zwracając uwagę na konieczność liczenia się z opjnją świata, jako z potężnym czynnikiem, nie docenia drugiego czynnika, z którym też nie liczyć się nie można w sprawie tak skomplikowanej, jak sprawa Wileńska: woli ludności. Do sprawy tej jeszcze powrócimy w „Tygodniu“. Przyp. red.

cież nie stawiącej doraźnie całego bytu państwa na kartę.

W krajach zachodniej Europy, bolszewizm jest prądem socjalnym w łożysku innych prądów: ma on swoje organa w prasie, swoje instytucje, swoje szeregi, jawnie, pod jawnemi hasłami organizowane. Przynależność do bolszewizmu nie jest — jak u nas — sprawą zdrady narodowej, ale tylko sprawą przekonania. Gdy u nas hasła i programy bolszewickie spotykają się z bezwzględnym odporem i represją publiczną, na Zachodzie spotykają się one z dyskusją i przeciwnemi argumentami.

Przynajmniej taki stosunek trwał do niedawna, sprawiając ów dziwny napozór skutek, że we Włoszech lub w Anglji, krajach bardzo dalekich od gniazda bolszewizmu, położonego w republice sowietów, hasła Lenina wżarły się o wiele głębiej w świadomość i w postawę szerokich warstw robotniczych, niżli w sąsiadującej z sowietami Polsce.

Że z ową zbolszewizowaną świadomością i postawą klasy robotniczej musiały bardzo poważnie liczyć się rządy nawet tak sprężystej i twardej ręki, jak ręka Lloyd George'a, mieliśmy oczywisty dowód podczas krwawo w pamięci naszej zapisanych dni sierpniowych roku bieżącego: w najkrytyczniejszej dla armji naszej i dla państwa naszego chwili, angielscy i włoscy robotnicy sprzeciwiali się wysyłce amunicji i wszelkiej broni do Polski, a sprzeciwy ich w praktyce były tak potężne, że nieraz rozbijały się o nie najlepsze chęci sprzymierzonych z nami rządów.

Cała, niezmiernie linję zygzakowatą przypominająca, polityka premjera angielskiego nie da wogóle się pojąć bez należytego uwzględnienia tego, jak gdyby podziemnego parcia dążeń bolszewickich, które, uderzając z dołu w podstawy społeczeństwa, wstrząsają i chwieją całym gmachem Wielkiej Brytanji.

Ostatniemi czasy dopiero poczęto zdawać sobie na Zachodzie, a przedewszystkiem w Anglji, sprawę z tego, że pod osłoną pół-dobrowolnej, pół-przymusowej tolerancji rządu i społeczeństwa, kierunek bolszewicki poczyni w szeregach robotniczych bardzo znaczne postępy, ogarniając swoją propagandą tak olbrzymie, rozległe i żywotne organizacje, jak angielskie Stronnictwo Pracy—Labour Party.

Zrozumiano wreszcie to, czego długo nie rozumiano, a raczej nie dostrzegano: że obecność w liczbie przywódców stronnictwa kilku lub kilkunastu ludzi, wypowiadających poglądy umiarkowane, w niczem nie umniejsza tej fali groźnie wzbierającego niebezpieczeństwa, jakie kipi i nurtuje poza nimi. Ludzie umiarkowani stanowią dziś już tylko mniejszość w przodowniczym zastępie *Trade Unionizmu*, który z ruchu wyłącznie zawodowo-przemysłowego, staje się coraz wybitniej wielką bojową organizacją polityczną, opartą na funduszach, dosięgających wysokości wielu miljonów funtów szterlingów.

Ruch, zmierzający do uspołecznienia kopalń węgla, zorganizowany został nie przez robotników przywódców, z których wielu posiada bardzo niskie wykształcenie: poza leaderami Stronnictwa Pracy, zarówno umiarkowanego jak skrajnego skrzydła, stoją wizjonerzy i apostołowie-fanatycy o wyobraźni płomiennej, ale zarazem i o niepospolitej sile organizacyjnej, którzy z zadowoleniem patrzą na zamęt, ogarniający szeregi Labour Party; im większe rozbicie, im większy podział na odłamy, tem dla nich lepiej, gdyż zamieszanie wewnętrzne pozwoli ukryć i zataić do czasu siłę i spójność nowego ruchu.

* * *

Czyż podobna wyobrazić sobie—pyta w *Fornightly Review* Archibald Hurd—aby który z tych leaderów Stronnictwa pracy, których przemówienia, streszczone w czasopismach, mamy możność odczytywać codziennie, wziął na siebie odpowiedzialność za tę deklarację programową, która pod nazwą „Praca, a Nowy Porządek Społeczny" uchodzić ma za wyznanie wiary Labour Party? W wyznaniu tem, pod którem zgodzili się podpisy swe położyć najumiarkowańsi nawet przedstawiciele Partji, doktryny rewolucyjne zręcznie są utajone pod formą łagodnych i mniej lub więcej niewinnych frazesów.

Rozpoczyna się ono od wezwania, aby w robocie społecznej raz na zawsze skończyć z łataniną. „Nowy Porządek Społeczny" zasadzać się ma nie na odbudowaniu lub przebudowaniu tego lub owego działu zarządu, tego lub owego działu maszynerji społecznej, ale — o ile chodzi o Wielką Brytanję — na przebudowie samego społeczeństwa. Poszczególny pracownik, lub — w tym wypadku, który my rozpatrujemy — poszczególny mąż stanu, tkwiąc w codziennej rutynie, tak, jak poszczególny żołnierz w bitwie, snadnie traci z oka wielkość i doniosłość tego, co dzieje się poza nim. Niema on zmysłu na ogarnięcie całokształtu. Nie wie on, jak całokształt ów wyglądałby z odległości. Hrabia Okuma, jeden z najstarszych, najdoświadczeńszych i najzdolniejszych polityków w Japonji, spoglądając na przebieg wielkiej wojny z przeciwnej strony kuli ziemskiej, oświadczył, że jest to ni mniej, ni więcej, tylko śmierć cywilizacji europejskiej. Równie, jak w przeszłości uległy kolejno zagładzie cywilizacja Babylonu, Egiptu, Grecji, Kartaginy i wielkiego imperjum Rzymskiego tak samo, wedle sądu owego odległego obserwatora, cywilizacja całej Europy otrzymała w oczach naszych cios, po którym już nie ustanie.

Opinja Stronnictwa Pracy o tyle podziela sąd japońskiego polityka, że w dobie wielkiej wojny i związanej z nią katastrofy światowej uznaje i stwierdza, jeśli nie śmierć całej cywilizacji w Europie, to w każdym razie przełom i upadek tej specjalnie przemysłowej cywilizacji, której robotnicy nie zechcą odbudowywać. W okresie podobnego przesilenia, łatwiej jest stoczyć się w ruinę, niżli posunąć się ku wyższym formom organizacji. Oto w jakiej postaci przedstawia się zagadnienie Stronnictwa Pracy.

Po tym pogrzebowym wstępie, wygłoszonym jakby nad gruzami obecnego świata, autorzy deklaracji przechodzą do wyłożenia tego, co uważają za swój cel zasadniczy. Indywidualistyczny system produkcji kapitalistycznej, słusznie

i zasłużenie, ich zdaniem, otrzymał cios zabójczy w tej wojnie, słusznie skazany został na śmierć. Niebrak jest motywów dla wydania tego śmiertelnego wyroku: jest ich wiele, a każdy byłby już sam przez się dostateczny. Nie powtarzamy tutaj tych motywów, gdyż znaleźć je można w każdym popularnym wykładzie marksizmu. Zgadza się też z podstawową myślą marksizmu dalszy ustęp deklaracji, która głosi, że jednocześnie z systemem produkcji kapitalistycznej, przezwyciężeniu uledz musi właściwy mu ustrój polityczny oraz ideologiczny, w których znajduje on swoje odbicie.

Do podtrzymania, a tem mniej do odbudowy owego walącego się i na ruinę skazanego systemu, Labour Party — jak sam uroczyście oświadcza—ręki nie przyłoży.

Zadaniem Stronnictwa Pracy jest wywrócenie „filarów", na których społeczeństwo dotąd się wspierało oraz wzniesienie na ich miejscu czterech „filarów" innych, a mianowicie: 1) określenie minimum narodowego; 2) wprowadzenie demokratycznej kontroli przemysłu; 3) przeobrażenie skarbowości; 4) podział nadmiaru bogactw „dla dobra powszechnego".

A oto komentarz do punktu pierwszego: pierwszą zasadą Stronnictwa Pracy—w ostrym zostającej przeciwieństwie do zasad systemu kapitalistycznego zarówno w jego edycji liberalnej, jak zachowawczej —jest zapewnienie każdemu członkowi gminy, zarówno w czasach pomyślnych, jak niepomyślnych wszelkich środków i zasobów niezbędnych do utrzymania życia w zdrowiu i praw obywatelskich w całości. Jest to podstawowym założeniem Labour Party, że w nowoczesnej komunie przemysłowej, na odpowiedzialności rządu spoczywa obowiązek znalezienia dla każdego chętnego pracownika, zarówno na polu fizycznym, jak umysłowym, roboty wydajnej i odpowiednio wynagradzanej.

Nie trzeba być zbyt biegłym ekonomistą, aby zauważyć, że zasada powyższa, acz w teorji wysoce humanitarna, dała by się urzeczywistnić jedynie w kraju, któryby był od innych bezwzględnie niezależny i bezwzględnie sam sobie wystarczał; któryby istniał po za wszelkimi ustosunkowaniami się do obcych rynków, do obcych źródeł surowca, do warunków pracy i zarobku w tych krajach. Tak wyjątkowym wymaganiom nie odpowiada nawet największa w świecie potęga Wielkiej Brytanji.,.

Tak wygląda pierwszy „filar". Z kolei drugi—demokratyczna kontrola przemysłu,—opisany jest niemniej wymownie i wyczerpująco,

Po deklaracji, zwróconej przeciwko przymusowej służbie wojskowej i w przeciwieństwie do stanowiska Lenina podkreślającej, że pierwszym warunkiem demokracji jest rzeczywista wolność jednostki, nowi apostołowie zamieszczają punkt osobny, w którym kładą nacisk na konieczność demokracji zarówno w przemyśle, jak w rządzie. Labour Party walczy nietylko o zasadę wspólnej własności w zastosowaniu do ziemi, ale żąda również —i przedewszystkiem uspołecznienia dróg żelaznych, kopalń oraz źródeł energji elektrycznej.

Rezultatem owego aktu uspołecznienia produkcji agrarnej i przemysłowej stać się musi zupełne usunięcie od kontroli nad pracą wytwórczą wszelkich prywatnych posiadaczy kapitałów, a co zatem idzie—kompletne wyzwolenie wszystkich, którzy pracują bądź mózgiem, bądź mięśniami, od służby prywatnej i otwarcie przed nimi pola dla służby na rzecz komuny i tylko komuny.

Co się tyczy rewolucji, mającej wnieść „Nowy Porządek" do skarbowości publicznej, to Labour Party, ustami swych komunistycznych przywódców, zapowiada przedewszystkiem zreformowanie a raczej uniecestwienia zasady spadkobrania. „Musimy, faktycznie odwrócić zupełnie powszechny w tej dziedzinie punkt widzenia — głosi deklaracja — a mianowicie opodatkowanie majątku dziedzicznego uzależnić od rozstrzygnięzia pytania jaka będzie na wypadek śmierci, mocą swojej woli odciągać ze Skarbu Publicznego, który, normalnie powinien dziedziczyć wszystkie majętności prywatne, pozostałe po śmierci ludzi bogatych, po odtrąceniu, pewnej sumy szczupłej, przeznaczonej na zaopatrzenie rodziny. Ale to oczywiście nie wystarczy. To też komunizm angielski, za przykładem komunizmu moskiewskiego, żąda jak najrychlejszej akcji w przedmiocie uwolnienia społeczeństwo od ciężaru.

* * *

Tak przedstawia się program tej rewolucyjnej grupy, którą Labour Party przyjęła do swego łona, a która od pewnego czasu jęła ton nadawać całemu robotniczemu światu Anglji. Konfiskata kapitałów i uspołecznienie kopalń stanowią dwa naczelne punkty w tym programie. Konfiskata kapitałów, dokonywana jedna po drugiej, doprowadzić ma w wyniku do zupełnego pochłonięcia przez komunę wszelkich nagromadzonych funduszów, zasobów przemysłu i oszczędności prywatnych. Uspołecznienie czy też „unarodowienie" kopalń, przedewszystkiem zaś kopalń węgla, jeśli się zważy, że węgiel kamienny jest dźwignią nietylko przemysłu, ale i organizacji, prawom zarówno na lądzie, jak i na morzu, stać się ma pierwszym krokiem do uspołecznienia wszelkich gałęzi produkcji.

Istotnie: z chwilą, gdy kontrola produkcji węgla spoczęłaby w rękach „Górniczej Federacji Robotników" — co jest istotnym zamiarem prowodyrów ruchu — górnicy mieliby możność dowolnego regulowania i uzależniania od siebie całokształtu ruchu przemysłowego w kraju: jeden gest niezadowolenia ze strony korporacji górniczej wystarczałby do wstrzymania ruchu okrętów na morzu! Jakiż potężny i nieograniczony środek represji miałby związek zawodowy robotników nad całością życia, nad wolnością wszystkich pozostałych obywateli!

To więc, co w teorji nazywa się dyktaturą proletarjatu, otwiera drogę w rzeczywistości dla dyktatury całego szeregu drobnych grup zawodowych, nieraz nawzajem krzyżujących się i walczących ze sobą, z których każda jed-

nak byłaby wyposażona w straszliwą władzę sparaliżowania tyle razy, ilekroć zechce, całego organizmu życia.

Jakaż zachodzi różnica w dążeniach między bolszewizmem sowietów moskiewskich, a komunizmem angielskiego „New Socjal Order"? Cele obu tych ruchów są te same. To również je upodabnia, że zarówno w Rosji, jak w Anglji, przedstawiciele komunizmu śród szerokich mas ludu roboczego stanowią niezaprzeczoną mniejszość. Labour Party w Zjednoczonym Królestwie, równie jak Bolszewicy w Rosji, stanowią względnie szczupłą cząstkę narodu; wszelako, jak w Anglj, tak i w Rosji, owe mniejszości składają się z szeregów spojonych mocnymi węzłami organizacji, w których duch inicjatywy przedsiębiorczości i walki równoważy niedobory liczebności. To też błędem byłoby lekceważenie ruchu komunistycznego w jakimkolwiek kraju, z tego jedynie względu, że wyznawcy jego są wśród społeczeństwa w mniejszości. Nie zawsze rządy kraju spoczywają w ręku reprezentantów większości społecznej. Przykład Rosji sowieckiej pokazał, że nieliczna, a nawet liczebnie znikoma grupa ludzi, związanych mocną organizscią i zdecydwanych na wszystko bardzo łatwo owładnąć może sterem rządów i rządy te dzierżyć w ręku dość długo.

Lecz jeśli w samych ogniskach komunizmu moskiewskiego i komunizmu angielskiego niema różnic, to olbrzymie istnieją różnice w tych środowiskach społecznych, na których tle ogniska oba rozpłonęły.

Aby wyczerpać sumę tych różnic, należałoby przed okiem czytelnika roztoczyć całe tysiącletnie dzieje Anglji i porównać je, a raczej przeciwstawić tysiącom lat historji rosyjskiej. Wszystko, zda się, składało się na to, aby dwa te kompleksy historyczne, ukształtowały się na sposób różny i wręcz przeciwny sobie.

Nie pora tu i nie miejsce na snucie przeciwieństw i kontrastów, zachodzących między obu tymi dziejowymi i gospodarczymi kolosami. To jedno tylko możemy powiedzieć, uprzedzając niejako z góry wynik społecznego i politycznego zestawienia Anlji i Rosji: te wszystkie czynniki, które sprawiają, że rewolucja bolszewicka w Anglji napotkałaby przeszkody tysiąc razy, większe, niż w Rosji, sprowadziłaby w nieubłaganym ognisku ten skutek, że rewolucja owa, raz wybuchnąwszy, tysiąc razy zgubniejszy miałaby przebieg, tysiąckroć okropniejszy, niż w Rosji.

W. Rzymowski.

Cena numeru 10 mk., prenumerata miesięcznie 35 mk., kwart. 100 mk.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy 15 mk.
Wiersz oblicza się na nonparel. Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

Redakcja: Ordynacka 5. Tel. (tymcz.) 286-17, otwarta od 6—8 wiecz.

Administracja: Biuro dzienników i ogłoszeń Ungra. Senatorska № 12 pałac Blanka.
Tel. 4-61 (dawny). Otwarta od 10 rano do 7 wieczór.

Redaktor i wydawca: ALOJZY WIERZCHLEJSKI.

DRUKARNIA LITERACKA Nowy Świat 22.